

# JEZUICI I TOWARZYSTWO



Hervé Yannou

Przekład

Bolesław Dyduła SJ

Wydawnictwo WAM

Kraków 2010

Tytuł oryginału  
*Jésuites et compagnie*

© Lethielleux,  
Un département de Meta-Éditions, 2008  
7, rue des Canettes, 75006 Paris

© Wydawnictwo WAM, 2010

Redakcja  
Grzegorz Korczyński

Projekt okładki  
Andrzej Sochacki

ISBN 978-83-7505-408-8

WYDAWNICTWO WAM  
ul. Kopernika 26 • 31-501 Kraków  
tel. 12 62 93 200 • faks 12 42 95 003  
e-mail: wam@wydawnictwowam.pl

DZIAŁ HANDLOWY  
tel. 12 62 93 254-256 • faks 12 43 03 210  
e-mail: handel@wydawnictwowam.pl  
Zapraszamy do naszej

KSIĘGARNI INTERNETOWEJ  
<http://WydawnictwoWAM.pl>  
tel. 12 62 93 260, 12 62 93 446-447  
faks 12 62 93 261

Drukarnia Wydawnictwa WAM  
ul. Kopernika 26 • 31-501 Kraków

**wydawnictwowam.pl**

## SPIS TREŚCI

WPROWADZENIE	
OD MITU DO KRYZYSU TOŻSAMOŚCI.....	5

### Część pierwsza

#### CZARNI PAPIEŻE I WŁADZA JEZUITÓW

1. FUNDACJA, PODBÓJ I ODRODZENIE .....	19
Nawrócenie Ignacego Loyoli .....	20
Grupa studentów .....	22
Zamieszkanie w Rzymie .....	25
Nowy zakon .....	28
Flirtowanie z władzą: spowiednicy królów .....	30
Marsz ku przepaści .....	35
Kasata zakonu .....	39
Powrót .....	43
Ekspansja i wypędzenia .....	46
2. WŁADZA U JEZUITÓW .....	48
Monarchia należyte utemperowana .....	49
Posłuszeństwo .....	53
Wstąpienie i stopnie .....	54
Zakon bez kobiet .....	57
Kongregacja Generalna: ani kapituła, ani parlament .....	61
Rządy zwyczajne .....	65
3. DUCH VATICANUM II: DZIEDZICTWO ARRUPE	
I GENERALAT KOLVENBACHA .....	67
Przewoźnik .....	69
Pacyfikator .....	73
4. JEZUICI NA KONKLAWIE: MARTINI, BERGOGLIO	
I RATZINGER .....	77
Jezuicy książe Kościoła .....	80
Scenariusz Martiniego .....	82
Scenariusz Bergoglia .....	85

## Część druga

## BORGO SANTO SPIRITO, 4: JEZUICI I PAPIEŻ

1. JEZUICI, A ZATEM RZYMIANIE .....	95
Podejrzliwi protektorzy .....	96
Asymilacja i pojednawcze kroki .....	99
Zakon zbyt potężny? .....	104
Papieże i jezuici: wspólne losy .....	105
Pochlebcy i rzymska bezkompromisowość .....	108
Schowana encyklika .....	111
Jezuici Piusa XII .....	114
Kryzys zaufania: Arrupe i Jan Paweł II .....	117
2. W SŁUŻBIE PAPIESTWA .....	125
Uniwersytet Gregoriański: papieska <i>alma mater</i> .....	126
Głos papieży .....	128
Linia dyplomatyczna .....	132
Astronomowie papiescy między kracjonizmem i ewolucjonizmem .....	136
3. WOJNA ZAKONÓW .....	143
Rodzinne talenty .....	144
W tajnikach władzy .....	145
Jezuici i Opus Dei: niezgodni bracia .....	146
Wojna informacyjna .....	149
Jezuici pamfleściści .....	150
Peru, ziemia konfrontacji? .....	152
4. ULEGŁOŚĆ NIE JEST POSŁUSZEŃSTWEM: JEZUICI W ŚWIĘTYM OFICJUM .....	156
Małżeństwo z rozsądku .....	157
Teologia Teilharda de Chardin .....	160
Szkoła z Fourvière .....	165
Dialog międzyreligijny i synkretyzm .....	167
Teologia w Indiach .....	172
Ostatni teolog wyzwolenia .....	176
Amerykańskie dryfowanie doktrynalne .....	181

Część trzecia  
JEZUICI I ŚWIAT

1. ZAKON GEOPOLITYCZNY .....	189
Kartografia jezuitów .....	191
Networks i jezuicka noosfera .....	199
2. NIEZWYKŁA CHIŃSKA PRZYGODA .....	206
Model japoński .....	207
Matteo Ricci, inaczej Li Madou .....	210
Strategia jezuitów w Chinach .....	211
Awantura o zwyczaje .....	212
Zegarmistrze i astronomowie na dworze chińskim .....	215
Sinologowie .....	216
Porażka jezuitów w Chinach .....	218
Wielki Słownik Ricciego .....	220
Chiny, nowa linia graniczna jezuitów .....	222
3. MISJE OD WEWNĄTRZ .....	231
Sposoby nawracania: architektura, muzyka, teatr i poezja .....	232
Misjonarz w Dolnej Bretanii .....	245
Rola świeckich i duchowość jezuicka .....	250
4. OKRES SZKÓŁ: NAUCZANIE I DAWNI UCZNIOWIE .....	255
Pierwszy nowożytny zakon nauczający .....	256
Nowa twarz szkół Towarzystwa .....	264
Kadra młodzieży i dawni uczniowie .....	271

Część czwarta  
TOWARZYSTWO I KOŚCIÓŁ XXI WIEKU

1. WALKA Z UBÓSTWEM I GLOBALIZACJA .....	279
Apostołowie liberalizmu .....	280
Jezuici robotnicy .....	285
Dekret 4 .....	290
Jezuici alterglobaliści .....	294
2. STWORZENIE W NIEBEZPIECZEŃSTWIE .....	298
Jezuici ekolodzy .....	300
Batalia o żywność genetycznie modyfikowaną (ŻGM) .....	302
Bioetycy .....	306

3. WYZWANIA ISLAMU .....	319
<i>Missio islamica</i> .....	324
Nazajutrz po 11 września 2001 roku .....	330
Ratyżbońska kontrowersja .....	336
ZAKOŃCZENIE	
CZWARTE TOWARZYSTWO .....	347
BIBLIOGRAFIA .....	353
GENERAŁOWIE ZAKONU JEZUITÓW .....	357
INDEKS .....	359

## WPROWADZENIE

## OD MITU DO KRYZYSU TOŻSAMOŚCI

„*Mężczyźni w czerni, skąd wyszliście? Wyszliśmy spod ziemi, w połowie lisy, w połowie wilki. Naszą regułą jest tajemniczość. Jesteśmy synami Loyoli*”, śpiewano w 1819 roku, a więc gdy Towarzystwo Jezusowe podnosiło głowę po wielu dziesięcioleciach zakazu istnienia. Darzeni kolejno pochlebstwami, podziwem, nienawiścią, prześladowani i mordowani, jezuita przez czterysta pięćdziesiąt lat po śmierci swojego założyciela, Ignacego Loyoli, byli pożywką dla mitów i kontrowersji. Jezuita wszedł do obiegowego, wręcz codziennego języka. Jest częścią tej kategorii historycznych i religijnych instytucji, która się charakteryzuje mocno symboliczną i fantasmagoryczną treścią. Powieści na temat wypraw krzyżowych, templariuszów, jezuitów, wolnomularzy czy inkwizycji miały swoich epigonów aż do *Kodu da Vinci* włącznie.

O jezuitach przez długi czas mówiono przede wszystkim językiem antyjezuityzmu. W świecie wyobraźni i w karykaturze ci „mężczyźni w czerni” byli postrzegani jako ludzie potężni, o woli wrzęgniętej w służbę hipokryzji, walczący z nowoczesnością poprzez sieć wyśmienitych placówek wychowawczych. Talleyrand i Lenin podziwiali ich za rygor i skuteczność. Respekt miał dla nich Voltaire. Pascal, Stendhal, Champolion czy Michelet wygłaszali oskarżycielskie mowy przeciw „ofensywie ponuraków”, tych „polityków Boga”, których misjonarskie i edukacyjne plany nie były niczym innym jak tylko przejawem ich żądzy panowania. Naszkicowali oni portret jezuita chudego aż do kości, aseksualnego i pozbawionego dobroduszości

mnichów, osobnika o wysokiej tonacji głosu, oszczędnych gestach, w nienagannej i starannie zapiętej sutannie, umiającego się zachować przy stole i w salonach, układającego anegdoty, znającego klasyków, Tacyta, Ronsarda, La Bruyèrę, a nawet Rousseau... Ten na pozór skromny jezuita zmierza z konfesjonału do buduaru, z dworu do ogrodu, włosiennicę zamienia na przepych purpury, żeby zaspokoić swój korporacyjny egoizm, swoją hipokryzję, ambicję, pychę i dwulicowość. Taki obraz na długo przylgnął do skóry tych wymykających się od sklasyfikowania zakonników.

Sklasyfikować nie dają się oni już ze względu na swoją nazwę. Kiedy wokół Ignacego Loyoli uformowała się pierwsza mała grupka, to była ona początkowo anonimowa. Szybko jednak przylgnęła do niej etykieta *iniguistas* lub *ignatiani* – „uczniowie Ignacego” zgodnie ze starą regułą, która się pojawiła wraz z benedyktynami – „uczniami św. Benedykta”, dominikanami – „uczniami św. Dominika” czy franciszkanami – „uczniami św. Franciszka”. Towarzysze Ignacego nie nazywali siebie ani jezuitami, ani ignacjanami. Założyciel przyszłego Towarzystwa nie przepadał za kultem jednostki, ale i nie wiedział, że wkrótce sam stanie się jego obiektem. Wybór zatem padł na nazwę „Towarzystwo Jezusowe”, która w oficjalnych tekstach brzmi po łacinie *Societats Iesu*, w skrócie SI, dopisywanym przez członków zakonu do nazwiska. Sami jezuita mówią o swoim zakonie po prostu „Towarzystwo”. W miarę jak wzrastali w liczbę i stawali się coraz bardziej znani, nieporęcznym było ich tytułować: „członkowie Towarzystwa Jezusowego”. Dlatego pod koniec XVI wieku wszedł w użycie skrót „jezuita”, nazwa mająca od razu wydźwięk pejoratywny. Termin „towarzystwo” jeszcze dziś nie zawsze cieszy się dobrą reputacją. Związany z kupieckim słownictwem przedsiębiorców jest synonimem merkantylnego imperium i ekonomicznego monopolu. Kompanie gazowe czy towarzystwa kolei żelaznej nie wiele mają wspólnego z „ludźmi

z dobrego towarzystwa?... Wyrażenie to stało się zresztą nieco przestarzałe. Najbardziej zbliżone do niego hiszpańskie słowo *companias* oznacza koła bądź konfraternie osób zdecydowanych żyć we wspólnocie, dążących do tego samego celu czy też zaangażowanych w tę samą działalność. W Hiszpanii XVI wieku, a więc Hiszpanii Ignacego Loyoli, towarzystwem nazywano organizację religijną bądź formację wojskową albo po prostu zrzeszenie przyjaciół. Tak właśnie widzieli swoją wspólnotę pierwsi jezuici: jako organizację religijną, złożoną z przyjaciół gotowych do służenia: towarzyszy Jezusa w znaczeniu duchowym. Ten mesjanistyczny cel szybko został skojarzony z synonimem działań sekretnego wojska, rozprzestrzeniającego swoje macki w służbie politycznego katolicyzmu i imperialnych ambicji papieża, którym jego członkowie składają ślub posłuszeństwa.

Bardziej jednak niż żołnierzami, jezuici są aktywistami, intelektualistami Boga i wiary katolickiej, którzy w stosunku do siebie nie pozostawiali nikogo i nigdy obojętnym. Towarzystwo zawsze stało na rozdrożu dwóch wymogów: z jednej strony konieczności wewnętrznego rozwoju, a z drugiej potrzeby wpiśnięcia się w świat i epokę swoimi działaniami społecznymi, politycznymi i kulturowymi, które stanowią doborowy obszar wyrażania jego tożsamości. Na skutek wykraczania poza sferę religijną Towarzystwo w ciągu całej swojej burzliwej historii stanowiło przedmiot bardzo obfitej literatury. Historyjki, pamflety, panegiryki i inne, wszelkiego rodzaju i o różnym charakterze pisma, absorbowały przyjaznych lub przeciwnych zakonowi laików, zakonników i wielkich prałatów, a jego reguły i jego charyzmat wydawały się tak nowatorskie lub wręcz rewolucyjne, że ich wtargnięcie w XVI wiek, wiek reformacji, mogło jedynie wzbudzać strach i popłoch wśród ustabilizowanych instytucji.

W ten sposób mityczny jezuita narodził się wraz samymi jezuitami. Natura tego zakonu intryguje współczesnych od samego momentu jego zaistnienia. W 1554 roku, w pierwszym pomniku francuskiego antyjezuityzmu, jakim była *Plaidoyer de l'université de Paris contre les jésuites* (Rozprawa uniwersytetu paryskiego przeciw jezuitom), Étienne Pasquier określa tę co dopiero powstałą organizację jako „monstrum”, ponieważ ci, których zrzesza, nie są ani mnichami, ani kapłanami, ale jakimiś „hermafrodytami”. W ciągu dwóch wieków nie przestaje narastać legenda jezuickiego spisku, karmiona polityczną rolą nowego zgromadzenia. Stojąc zbyt blisko słońca, Towarzystwo zaczyna przypalać sobie skrzydła. Gdyby wierzyć pogłoskom, to za wszystkimi konspiracjami, intrygami, królobójstwami i wojnami stoi jezuita. Masakra w noc św. Bartłomieja miałyby być potwierdzeniem wojowniczego ducha jezuitów, gotowych do przelewania krwi, żeby w miejsce książąt protestanckich usadowić książąt katolickich. W Anglii jezuita postrzegani byli jako agenci kontynentalnych sił katolickich, jako armia w rękę Korony Hiszpańskiej, mająca zadać cios anglikańskiej monarchii. Żeby zrozumieć, jak owa idea mogła się szerzyć i osiągnąć taki sukces w zbiorowej mentalności, wystarczy przeczytać Raoula Girardeta. W obsesji spisku polityka i sacrum wzajemnie się stapiają i usprawiedliwiają. „Na dalszym planie mitologii spisku zawsze w końcu odsłania się wizja zakonu, w religijnym słowa znaczeniu jednolitego, zdobywczego, jako niezbędnego instrumentu dla osiągnięcia pomyślności wielkiego przedsięwzięcia, angażującego każdego członka, bez oglądania się na jego osobisty los”<sup>1</sup>. Jak nie rozpoznać w tej definicji Towarzystwa Jezusowego?

We Francji, ziemi tak płodnej w teorii konspiracji, antyjezuityzm będzie w ciągu wieków głęboko powiązany z życiem i kulturą polityczną. D'Alembert w swojej *Encyklopedii* nie liczy

---

<sup>1</sup> Raoul Girardet, *Mythes et mythologies politiques*, wyd. Seuil, Paryż 1986, s. 61.

się ze słowami i nie kryje swojej wrogości względem jezuitów. Bez składu i ładu mówi o zabójstwach albo o próbach zabójstwa, w które byli jakoby zamieszani jezuita. I tak twierdzi, że w 1593 roku Barrère usiłował zamordować Henryka IV „uzbrojony w sztylet przez jezuitę Varadé’a”, że w 1594 roku jezuita zostali wypędzeni z Francji jako „wspólnicy królobójcy Jana Châtel”, że w 1610 roku Ravaillac zamordował Henryka IV i że „jezuita są podejrzani, iż kierowali jego ręką”, że w 1757 roku zamach na Ludwika XV był dokonany „przez człowieka, który obracał się w kręgach członków Towarzystwa Jezusowego”. „Jezuicki” artykuł w *Encyklopedii* był w rzeczywistości rezultatem rozsiewanego strachu i podejrzeń klasy panującej, która się czuła zagrożona skrywaną potęgą armii „mężczyzn w czerni”. Artykuł D’Alemberta nie odbiega zresztą od kompilacji *Tajemne instrukcje jezuitów*, sprokurowanej przez Jeremiasza Zahorowskiego, wydalonego z zakonu w 1611 roku, który prezentuje tam poufne, a w rzeczywistości wydumane przez siebie instrukcje generała jezuitów dla swoich ludzi. Jest to szesnaście rozdziałów o chytrych wybiegach, mających jakoby na celu utrwalenie rozwoju i dominacji Towarzystwa na całej ziemi, wszystkimi możliwymi sposobami. Prawdziwe knowania o zasięgu światowym, nie oszczędzające nikogo.

Antyjezuityzm ujawniał się w różnorodnych, czasem nawet całkowicie sprzecznych kontrowersjach, od usunięcia protestantów począwszy po gallikanizm, który żądał swobód Kościoła francuskiego w duchu koncyliarystycznym, poprzez jansenistów, a na ultramontanistach broniących rzymskich prerogatyw skończywszy. Tego typu antyjezuityzm usadowił się wygodnie w codziennym słownictwie XIX i XX wieku, razem z pozytywizmem i antyklerykalizmem, spadkobiercami radykalizmu wieku oświecenia.

Wszystkie te nieporozumienia zawdzięczały swoje istnienie nie tylko antyklerykałom i różnej maści wolnomyślicielom. To-

warzystwo w ciągu całej swojej burzliwej historii nie przestawało nigdy rozwijać strategii kontaktów i autopromocji, pisania o swojej historii i swoich aktualnych osiągnięciach. Samoobrona nie stanowiła jedyne go celu owego systemu propagandy, bo jej zadaniem była również ofensywa i podboje. Także skromność nie zawsze była cnotą tego zakonu, związanego z elitami i szukającego przyjaźni wśród książąt, którzy też nie zawsze odpłacali mu podobną przyjaźnią.

Dla uczczenia pierwszego wieku swojego istnienia Towarzystwo, już w najwyższym stopniu nowoczesne, a zarazem o stuletniej tradycji, opublikowało, u jednego z największych siedemnastowiecznych drukarzy z Anvers, pamiątkowy album pt. *Imago primi saeculi Societatis Iesu*. To wielkie dzieło poświęcone autocelebracji, nie popierane zresztą przez wszystkich ówczesnych jezuitów, szybko się przekształcało w dalekosiężny i o coraz bardziej wyrazistym charakterze plan. Towarzystwo zaczęło tworzyć własne instytuty badawcze nad swoją historią, mające niewiele odpowiedników w innych zgromadzeniach zakonnych. Dwa główne centra to Rzym i Saint-Louis w Stanach Zjednoczonych. Po roku 1814 i przywróceniu Towarzystwa<sup>2</sup>, generał Luis Martin (koniec XIX wieku) wykazał szczególną troskę, gdy idzie o publikację *Monumenta Historiae Societatis Iesu*, tego niezwykle go pomnika ku chwale równie niezwyklej historii. Mówi się, że nikt nas tak dobrze nie obsłuży, jak my sami siebie. Swoją tradycję erudycji jezuita wykorzystywali na użytek zarówno wewnętrzny, jak i zewnętrzny. Tradycja ta jest jedną z charakterystycznych cech Towarzystwa, które niegdyś miało monopol na pisanie własnej historii, ignorując, a nawet odrzucając to wszystko, co nie wyszło z jego własnych szeregów. Jezuita długi byli zazdrośni o swoje intelektualne i duchowe dziedzictwo, uważając się za jedyne go prawowite go depozy-

---

<sup>2</sup> Zakon został rozwiązany przez papieża w 1773 roku.

tariuszy tego nieprzebranego bogactwa, które ukazywali jako ciągle odświeżane świadectwo swojej świętości i uzasadnienie swego posłannictwa oraz swoich ambicji w służbie Kościoła katolickiego.

Czas polemicznego odczytywania historii („z prawa” czy „z lewa”) i aktualnej rzeczywistości tego zakonu się skończył. Obecnie instynktowny antyjezuityzm nie jest już w obiegu. Dziś Opus Dei czy Legioniści Chrystusa, którzy powołują się na pokrewieństwo ze strażnikami wiary Ignacego Loyoli, postrzegani są jako sensne widziadła zachowawczego sprzysiężenia. Nad „odszufladkowaniem” historii jezuitów pracowali niezależni historycy, wyprowadzając ją z prostej refleksji nad organizacją tego potężnego, jakby nie było, zakonu. Towarzystwo weszło w ten sposób do zbiorowej spuścizny, pozostawionej przez tych, którzy zastanawiają się nad historią Zachodu, jego nowoczesnością, rozwojem jego nauk i jego kultury. Historia i terażniejszość Towarzystwa Jezusowego pozwalają lepiej zbliżyć się do współczesnego świata i do Kościoła katolickiego z istniejącymi w nich wyzwaniem, sprzecznościami i przeobrażeniami, ponieważ tylko wówczas, gdy przeszłość usiłujemy zrozumieć przez terażniejszość, jak pisał historyk Marc Bloch, możemy naszkicować aktualną rzeczywistość. Towarzystwo bardzo często stanowiło studyjne laboratorium, tygiel dla teorii wychowawczych, intelektualnych, naukowych i politycznych jako zakon najbardziej wpływowy i najbardziej znaczący w historii katolicyzmu, którego kontrasty odzwierciedla. Jezuici przechodzili bowiem z jednej skrajności w drugą: ten rewolucyjny zakon, istny grot dla kontrreformacji, doświadczył prawdziwego zamknięcia się i intelektualnego wstecznicstwa w XIX wieku i pierwszej połowie XX. W przeciągu jednego stulecia zrobił skok od Soboru o nieomyślności do Soboru o *aggiornamento* Kościoła, od *Vaticanum I* do *Vaticanum II*, porzucając swój antymodernizm, by stać się symbolem otwarcia, „progresizmu”

i „nowoczesności” Kościoła katolickiego, przez co naraża się na frontalny atak w Rzymie.

Przez ponad cztery i pół wieku swojego istnienia Towarzystwo rzadko przestawało być na czasie, a w styczniu 2008 roku, wraz ze zwołaniem w Rzymie trzydziestej piątej Kongregacji Generalnej, powinno wrócić na pierwszą linię. Kongregacja Generalna to wydarzenie dość rzadkie, żeby nie było godne uwagi. Jezuiti tej instytucji nie nadużywają. Średnio zbierają się co trzynaście lat. W czasie długich tygodni spotkań wykrywają niedomagania Towarzystwa, a więc i Kościoła – tym razem będzie to na początku trzeciego tysiąclecia – i wytyczają kierunki działania. Natomiast po raz pierwszy w swojej historii dokonają wyboru swego nowego zwierzchnika, nowego przełożonego generalnego, „czarnego papieża”, wybieranego dotąd dożywotnio, a obecnie po rezygnacji piastującego ten jeden z najbardziej tajemniczych urzędów w Kościele katolickim. Osiemdziesięcioletni o. Peter-Hans Kolvenbach złożył mandat, by umożliwić wybór swojego następcy. Nieznany dotąd przypadek takiej dymisji<sup>3</sup> czyni ze spotkania w Rzymie ważny test dla Towarzystwa. Nowy generał będzie musiał sprostać wymogom sytuacji, jaka wyłoni się z obrad Kongregacji, gdy idzie o przyszłość zakonu. To prawdziwe wyzwanie.

Towarzystwo liczy obecnie 19 216 członków i tyleż różnych twarzy, różnych podejść do swojej misji, do ducha Założyciela i odziedziczonej po nim duchowości – duchowości ignacjańskiej, która jest dziś własnością Kościoła katolickiego. Ta fabryczna marka, „sekretny” powodzenia jezuitów, nie jest już prestiżowym monopolem Towarzystwa, często unoszonego przez sekularyzm. Wymknęła mu się ona z rąk i posłużyła za podwaliny nowych ruchów, nowych wspólnot, „rodziny ignacjańskiej”,

---

<sup>3</sup> W historii Towarzystwa wiekowi lub chorzy generałowie byli czasem przy końcu swojego życia wspierani przez wikariuszy. W 1983 roku, w okresie kryzysu ze Stolicą Apostolską, dymisja ojca Arrupe została przyjęta z racji jego zdrowia.

w której rozumienie i praktykowanie duchowości Ignacego Loyoli uwidatnia mozaikę dziedzictwa jezuitów, ale może też tę duchowość rozwodnić, a nawet przejść. Jezuici przechodzą dziś kryzys tożsamości, który się przejawia spadkiem powołań i starzeniem się zakonu w Europie, na podobieństwo Kościoła katolickiego. Nie żyją oni w klasztorach, chodzą ubrani tak jak ty i ja, a w poszukiwaniu duchowości bardziej jednoznacznej oskarżani są w świecie zachodnim o elityzm i uleganie pokusie laickości. Gdzie są, jak ich rozpoznać, jak ich spotkać, jaka jest ich specyfika? „Mężczyźni w czerni”, kim jesteście i dokąd zdążacie?

## Część pierwsza

### CZARNI PAPIEŻE I WŁADZA JEZUITÓW

W ludowej rzymskiej tradycji są trzy kolory i trzech papieże. Pierwszy z nich, ubrany na biało, to biskup Wiecznego Miasta i zwierzchnik całego Kościoła. Drugi, ubrany na czerwono, to jego kardynał, stojący na czele dykasterii (ministerstwa), o nazwie Kongregacja Ewangelizacji Narodów, znana uprzednio jako Święta Kongregacja Szerzenia Wiary. Władza tej Kongregacji rozciąga się na wszystkie tereny misyjne Kościoła katolickiego. To prawdziwy Kościół w Kościele, prawdziwe państwo w państwie, którego siedziba, rzecz znamienna, usytuowana jest naprzeciw Watykanu i placu Hiszpańskiego, na drugim brzegu Tybru. Za trzeciego papieża uważany jest przełożony generalny jezuitów. Ubrany w czarną sutannę rezyduje o dwa kroki od pierwszego, bo żeby promieniować w świecie, trzeba być możliwie najbliżej centrum. Jako czarny papież wybierany jest przez swoich parów... i ma swoją własną kurię. Przyszły generał, podobnie jak zwierzchnik Kościoła katolickiego, nie może zgłaszać swojej kandydatury, żeby zostać wybrany. Zakazana jest wszelka forma kampanii wyborczej. W odróżnieniu jednak od wybranego na papieża kardynała, przełożony generalny jezuitów nie może ani akceptować, ani odrzucić swojego wyboru. Ma tylko po prostu pełnić obowiązek generała – oficjalnie aż do końca swych dni. Czarny kolor jego sutanny i popularny przydomek „czarnego papieża” mógłby pozwolić myśleć, że jest antypapieżem. Ale nic podobnego. Łączy go tylko specjalna

wież z biskupem Rzymu, a członkowie Towarzystwa, którym kieruje, składają wobec papieża specjalny ślub posłuszeństwa. Dożywotnia kadencja „czarnego papieża” pomyślana została dla umocnienia jego autorytetu i dla spokojnego prowadzenia spraw ze Stolicą Apostolską. Kiedy jednak w 1581 roku czwarta Kongregacja Generalna dokonała wyboru na generała trzydziestoośmioletniego Kaludiusza Aquavivy, papież Grzegorz XIII był zdziwiony, że wybrano osobę, „która nie miała jeszcze ani doświadczenia cnoty, ani wieku”. Aquaviva, najmłodszy ze wszystkich jezuickich generałów, odpowiedział mu, że może się tylko modlić, by postępował w cnocie, a co dotyczy wieku, to za postęp w nim może ręczyć. Rządził Towarzystwem trzydzieści cztery lata i był to najdłuższy mandat w historii jezuitów.

Długowieczność może jednak stwarzać pewne problemy w epoce, w której medycyna tak dzielnie się spisuje. W przeciwieństwie do papieża, osobistości z sakrą, przełożony jezuitów nie jest ani biskupem, ani kardynałem, nie dotyczy go zatem, tak jak tamtych, oficjalna granica wieku<sup>4</sup> i może ustąpić bez stwarzania zbyteńnego hałasu. Dożywotni charakter jego urzędu może więc ewoluować. Od 1974 roku generał ma u boku admonitora, którego oryginalną w Kościele katolickim funkcją jest żądać, wraz z asystentami, ewentualnej dymisji przełożonego generalnego, jeśli ten zostanie uznany za niezdolnego do dalszego pełnienia swojego urzędu, szczególnie w przypadku „choroby umysłowej”. Czarny papież pozostaje wszakże niekwestionowanym i bezspornym przywódcą, ponieważ taka decyzja to przede wszystkim jego własna inicjatywa. Ojciec Kolvenbach, zanim poprosił papieża, żeby mógł odejść, wyja-

---

<sup>4</sup> Biskupi muszą zgłosić papieżowi swoją dymisję z pełnionego urzędu w wieku siedemdziesięciu pięciu lat. Papież może tę dymisję przyjąć lub nie. Gdy idzie o kardynałów, to przestają oni być członkami kolegium elektorów przyszłego papieża w dniu, w którym ukończą osiemdziesiąt lat.

wił swoim doradcom i wszystkim prowincjałom Towarzystwa „poważne motywy”, usprawiedliwiające jego wolę zrzeczenia się urzędu. Zostały one przyjęte w tajnym głosowaniu. W ten sposób głosujący uznali, że dwadzieścia pięć lat rządów i wiek ich generała nie stanowią wprawdzie „racji naglących, ale że powinny być one wzięte pod uwagę”. Uznał to również w pełni Benedykt XVI, wybrany głową Kościoła w wieku siedemdziesięciu ośmiu lat, nie chcąc przez to jednak bynajmniej kwestionować dożywotności urzędu generała jezuitów, skupiającego w sobie całą fascynację i tajemniczość, która od wieków spowija Towarzystwo Jezusowe.

## 1

## FUNDACJA, PODBÓJ I ODRÓDZENIE

Pierwszym z jezuitów był Ignacy. Jego historia jest dobrze udokumentowana. Założyciel Towarzystwa Jezusowego to jedna z najlepiej znanych osobowości w historii. Pozostawił po sobie niezwykle obfitą korespondencję i niezliczoną ogromną ilość pism. Jego *Dziennik*, opublikowany po raz pierwszy w 1934 roku, pozwala go sobie wyobrazić jako człowieka umięającego dobrze kalkulować, jako wymagającego przełożonego, surowego ascetę i kontemplatyka wspominającego, że w czasie swoich mistycznych doświadczeń płakał siedemdziesiąt pięć razy.

Towarzystwo Jezusowe narodziło się ze spotkania mocnej osobowości z epoką XVI wieku, wieku protestanckiej reformacji i katolickiej kontrreformacji, wieku zachwiania i odnowy wstrząsanego w swoich fundamentach Kościoła rzymskiego, w którym władza jego głowy była szeroko inkryminowana. Fundacja nowego ruchu religijnego i nowego zakonu jest zawsze ściśle powiązana z charyzmatem założyciela i z całym kontekstem, towarzyszącym tworzeniu takiego dzieła. Wiek narodzin Towarzystwa Jezusowego był epoką wielkich konfliktów, wielkich przemian kulturowych i politycznych, był czasem wojen między władcami, między chrześcijanami, przeciwko muzułmanom i luteranom. Tak więc Ignacemu Loyoli udało się założyć nowe zgromadzenie zakonne w świecie pełnym przemian, kiedy papież był osaczony przez reformację, a zatem mało skłonny do ustępowania placu nowo przybyłym, nawet w jego własnych

szeregach, szczególnie gdy dowodził nimi jakiś Boży szaleniec, jakiś nawiedzony, trochę zbyt egzaltowany.

#### NAWRÓCENIE IGNACEGO LOYOLI

Ignacy urodził się w Loyoli, w baskijskiej prowincji Guipúscoa, w Królestwie Kastylii, bez wątpienia około roku 1491, rok przed odkryciem Nowego Świata przez Krzysztofa Kolumba. Ten siódmy i ostatni syn, spośród jedenastu młodych szlachciców, został ochrzczony jako Inigo. Dopiero później, w Paryżu, stanie się Ignacym, z pewnością przez nabożeństwo do św. Ignacego Antiocheńskiego. Jego ojciec, Beltrán Ináñez de Oñaz de Loyola, pozostający w służbie armii hiszpańskiej, przeznaczył swojego najmłodszego potomka do stanu kapłańskiego, jak to było wówczas w zwyczaju u arystokracji. Choć Inigo przyjął tonsurę, to jego temperament nie wydawał się odpowiedni do tego, by zostać dobrym księdzem. Dlatego przed swoją śmiercią ojciec wybrał dla niego inną drogę, oferowaną młodym: karierę wojskową. W 1506 roku Ignacy jako sierota opuścił rodzimą dolinę i rodzinny zamek dla dworu Ferdynanda Aragońskiego, który panował wtedy sam w całej Hiszpanii, od śmierci zmarłej dwa lata wcześniej żony, Izabeli I Katolickiej, władczyni Kastylii. Tym, który zapewnił Inigowi edukację wojskową i dworską, był skarbnik królewski Juan Velásquez de Cuéllar. Dziesięć lat później protektor Iniga popadł w niełaskę i zmarł. Ignacy przeszedł wówczas do służby księcia Najery, Antonia Manrique Lary, wicekróla Nawarry, którego był dalekim krewnym. Stał się członkiem jego gwardii przybocznej, by niedługo potem wstąpić do armii Karola V. To właśnie wojna między tym władcą a królem Francji, Franciszkiem I, złamała życie Iniga jako żołnierza. W 1521 roku armia francuska przekroczyła granicę Nawarry i zaczęła zagrażać Pampelunie. Podczas szturm na

miasto pocisk armatni strzaskał Inigowi jedną nogę, a drugą zranił. Po kapitulacji twierdzy i po odebraniu wojskowych honorów Ignacy, na wpół żywy, został sprowadzony do swoich posiadłości. Kiedy przeszedł już przez ręce chirurgów-rzeźników, którzy pozostawili go kulawego, rozpoczął długą rekonwalescencję, otwierającą mu, jak się okazało, drogę do nawrócenia.

Ignacy, pasjonat czytania, nie znalazł w bibliotece rodzinnego domu żadnej książki godnej człowieka dworu, ale tylko pobożne dziełka, takie jak *Vita Christi* Ludolfa le Chartreux, przełożone na język hiszpański przez franciszkanina Ambrosia Montesino i *Złota legenda* Jakuba de Voragine, w tłumaczeniu cystersa, imieniem Gauberto Maria Vagad. Lektura tych książek była dla Ignacego odkryciem, które otworzyło przed nim nowe horyzonty duchowe. Zawsze jednak tkwiła w nim mentalność żołnierza. Żywoty św. Dominika czy św. Franciszka jawiły mu się jako akty heroiczne, jako sławne czyny rycerskie w służbie Boga. Zewnętrzne oznaki wewnętrznego nawrócenia stały się bardzo czytelne. Ignacy wstawał wcześniej, by studiować, robić notatki i przepisywać Ewangelie. Odprawiał długie rozmyślania i zaczął głosić kazania dla mieszkańców domu. Natchnieniem dla niego stał się żywot egipskiego pustelnika, św. Onufrego, opowiedziany przez Jakuba de Voragine. Najpierw zapragnął zostać kartuzem, odizolować się w milczeniu w Las Cuevas, w pobliżu Sewilli, ale potem postanowił udać się w pielgrzymce do Ziemi Świętej jako najuboższy z ubogich. Loyolę opuścił w 1522 roku. W pustelni Notre-Dame d'Aranzazu ten dawny biegacz za spódniczkami złożył ślub czystości. Następnie udał się do klasztoru w Montserrat, żeby tam odbyć rekolekcje. Pozbył się swojej szlacheckiej szpady, przywdział konopną burkę i udał się do Manresy, gdzie pozostawał prawie przez rok. Swoją duchową drogę rozpoczął u dominikanów, trapiiony wątpliwościami. Pomagał chorym, praktykował bardzo surową ascezę, zapuścił włosy, nie obcinał paznokci, nie jadał mięsa,

a wszystko w celu uśmierzenia ziemskich namiętności, trwając w ustawicznym przekonaniu, że życie, jakie wybrał, dalekie jest od doskonałości. Ciągłe chodziło za nim dręczące pytanie, jak lepiej służyć Bogu. Swoje pierwsze mistyczne kryzysy przeżywał w Manresie, gdzie też zaczął redagować to, co później będzie jego metodą „aktywnej mistyki”: *Ćwiczenia duchowne*. Książeczka *Ćwiczeń* stała się fundamentem jezuickiej duchowości. Proponuje ona pewien system modlitw i działań, oparty na rachunku sumienia, ażeby wejść w kontakt z Bogiem.

Ignacy nie zapomniał jednak o ślubowanej pielgrzymce. W 1523 roku wsiadł na okręt w Barcelonie i udał się do Rzymu, aby tam otrzymać papieskie błogosławieństwo, jak chciała tego tradycja. 14 lipca był gotowy wsiąść na statek płynący do Ziemi Świętej, choć miał bardzo wysoką gorączkę. Ale Ignacy był upartym Baskiem. Po okropnej podróży stanął przed murami Jerozolimy, eskortowany przez Turków. Chciał tam pozostać, ale franciszkanie, kustosze Świętych Miejs, nie przyjęli go z otwartymi ramionami i nakłonili do powrotu do Europy. To doświadczenie upewniło Ignacego, że winien poświęcić się służbie duszom w aktywnym apostołacie. Tak zaczął powstawać fundament przyszłego Towarzystwa.

#### GRUPA STUDENTÓW

Po powrocie do Hiszpanii Ignacy postanowił się uczyć, by móc lepiej prowadzić misję, jaką sobie wyznaczył. W tym celu zapisał się na uniwersytet w Alkali. Wraz z grupą trzech młodych entuzjastów jego projektu zaczął głosić kazania według swoich *Ćwiczeń duchownych*. Nie musiał długo czekać, żeby ściągnąć na siebie gromy inkwizycji. Został wtrącony do więzienia, z podejrzeniem o przynależność do znaczącego wówczas w Hiszpanii ruchu odnowy duchowej i charyzmatycznej.

W oczach hiszpańskich trybunałów ów mistyk, jak i inni jemu podobni, był nieprawowierny, a więc niebezpieczny dla zdrowej moralności. Nacisk kładziony na modlitwę myślną, pocieszenia wewnętrzne, częstą Komunię Św., a więc sprawy bardzo kontrowersyjne, bo oparte na subiektywnym doświadczeniu religijnym, mogły budzić jedynie podejrzenia jako obce dla ówczesnej wiedzy teologicznej. Proces w Alkali był pierwszym z długiej serii sądowych rozpraw, którym Ignacy musiał się poddać. Po tych kłopotach zamieszkał w Salamance. Tu znowu niepokojony przez inkwizycję, znów nowy proces, podczas którego sędziowie zapytali go o różnicę między grzechem powszednim i grzechem śmiertelnym, co mu ukazało luki w jego intelektualnej formacji. Nieznajomość łaciny, wówczas języka Kościoła i kultury, zamykała bramy wiedzy przed Ignacym, który nie został oskarżony o herezję, ale zachęcony do studiowania: jeszcze i zawsze. Wobec takiego stanu rzeczy i z powodu wrogości władz, tępiących jego kazania, postanowił zjednać sobie paryską *alma mater*, najbardziej wówczas prestiżowy uniwersytet w Europie. W wieku trzydziestu siedmiu lat, a więc już zaawansowanym jak na tamtą epokę, opuszczony przez swoich pierwszych towarzyszy zapisał się do kolegium Św. Barbary i rozpoczął naukę. W 1533 roku uzyskał licencjat, a dwa lata później tytuł magistra sztuk wyzwolonych. To był wówczas pierwszy cykl studiów uniwersyteckich, po którym mógł rozpocząć teologię u dominikanów, przy ulicy św. Jakuba. Tam studiował św. Tomasza z Akwinu i scholastyków. Podziw dla modelu uniwersytetu paryskiego będzie później dla Ignacego natchnieniem przy układaniu norm jezuickiego nauczania.

W Paryżu Ignacy poznał grupę studentów, która stanie się załóżkiem przyszłego Towarzystwa. Spośród nich dwóch było pierwszymi, którzy odprawili *Ćwiczenia duchowne* pod kierunkiem Ignacego, jednym był Sabaudczyk Pierre Favre, wyświęcony już na kapłana, a drugim szlachcic z Nawarry, Franciszek

Ksawery. Szukając własnej drogi duchowej będą się przez jakiś czas wahać, zanim przystaną do Ignacego. Pozostałymi towarzyszami tego ostatniego byli: Portugalczyk Simao Rodrigues i Hiszpanie: Diego Lainez, Alfonso Salmeron oraz Nicolas Bodadilla. 15 sierpnia 1534 roku, po Mszy Św., celebrowanej przez Pierre'a Favre'a w małej kaplicy męczenników na wzgórzu Montmartre, siedmiu towarzyszy, którzy nie myśleli jeszcze o założeniu nowego zgromadzenia zakonnego, złożyło trzy tradycyjne śluby zakonne: ubóstwa, czystości i posłuszeństwa, dołączając do nich przyrzeczenie, że udadzą się do Ziemi Świętej, a w razie niemożności spełnienia tego przyrzeczenia oddadzą się do dyspozycji papieża, by ten ich posłał w którekolwiek miejsce na świecie ewangelizować pogan, wiernych, barbarzyńców bądź niewiernych. Podwaliny przyszłego Towarzystwa Jezusowego zostały położone.

Ignacy jednak nie czuł się dobrze zdrowotnie, a powietrze Dzielnicy Łacińskiej mu nie służyło. Dlatego lekarze poradzili mu, żeby wrócił do Hiszpanii. Udał się więc do swojej doliny w kraju Basków i na ziemiach, gdzie dawniej więcej dawał zgorzienia niż zbudowania, zaczął głosić kazania, ewangelizować, strofować kler, pomagać chorym, a zamieszkał nie w swoim domu rodzinnym, lecz w szpitalu.

W roku 1536 siedmiu towarzyszy Ignacego, do których dołączyli Pascase Broët, Claude Jay i Jean Codure, znalazło się w Wenecji, zachodniej bramie Ziemi Świętej. O ile dwa lata, które spędzili w tym mieście, były świadkami klęski ich projektowanej pielgrzymki, o tyle stały się one czymś istotnym dla uformowania przyszłego zakonu. W 1537 roku wszyscy towarzysze zostali wyświęceni na kapłanów. Nuncjusz papieski w Wenecji, Girolamo Veralli, udzielił im niezbędnych uprawnień do prowadzenia apostolatu na ziemiach Republiki Weneckiej. Ich działalność na rzecz chorych i więźniów nie była przez wszystkich należycie rozumiana i stała się przedmiotem

krytyk. Tymczasem Ignacy spotkał biskupa Chieti, Gianę Pietra Carafę, który w 1555 roku zostanie papieżem jako Paweł IV. Carafa, wraz z Gaetano Thiene, założył w 1524 roku pierwszy zakon klerycki, który nie był poddany pod regułę mniszą. Był to zakon teatynów, zatwierdzony przez Klemensa VII w 1533 roku. Chociaż forma prawna tego nowego zgromadzenia posłużyła za model jezuitom, jak i innym formacjom XVI i XVII wieku, to Ignacy w swojej szczerości, ryzykując nawet wrogość tego wysokiej rangi duchownego, ozdobionego przy tym aureolą założyciela zakonu, nie krępował się wyrazić wobec Carafy swoich wątpliwości odnośnie do jego dzieła. Teatyni nie udzielali się bowiem jako kaznodzieje. Przyszły papież zapamięta sobie tę jego zuchwałość.

#### ZAMIESZKANIE W RZYMIE

W sierpniu 1537 roku wojna między Turkami i Wenecją uniemożliwiła towarzyszom podróż do Ziemi Świętej. W tej sytuacji uruchomili „plan B”, polegający na udaniu się do Rzymu, aby oddać się tam do dyspozycji papieża. Specyficzny dla tej grupy rodzaj pracy zaczął się na dobre krystalizować. I choć nie wszystko było już jasne, dwie sprawy nie budziły wątpliwości: dziesięciu towarzyszy postanowiło żyć we wspólnocie i poddać się pod kierownictwo Ignacego, którego pierwszeństwo i autorytet były bezsporne. To on był bez wątpienia u początków ich pragnień, by się połączyć we „wspólnocie kapłanów”, różnej od wszystkiego, co już istniało: mnichów, kanoników regularnych, braci kaznodziei...

Ignacy jest twórcą duchowości Towarzystwa. Swoim pierwszym towarzyszom przekazał szczególną metodę modlitwy, kontemplacji i rozeznawania. Jego *Ćwiczenia duchowne*, które wypracował powoli, w oparciu o własne doświadczenie, łączą

w sobie to wszystko, co już istniało w średniowiecznej pobożności, z próbami definicji chrześcijańskiego humanizmu Erazma, zawartymi w jego dziele *Kształtowanie chrześcijańskiego księcia*. Tytuł i treść *Ćwiczeń duchownych* wiele również zawdzięczają dziełku *Ejercitatorio*, autorstwa benedyktyna Garcii de Cisnerosa. Dziełko to, czytane przez Ignacego w Montserrat, jest najdoskonalszym wytworem hiszpańskiej *devotio moderna*, praktyki, która sugerowała określoną metodę dążenia do świętości. *Ćwiczenia* nie są zwyczajną książeczką do modlitwy i przeznaczone są nie tyle do czytania, co do udzielania ich przez mistrza uczniowi, są szkołą modlitwy. W XXI wieku powiedziano by, że jest to duchowy trening.

Żeby swoje zgromadzenie uczynić oficjalnym, jezuici postanowili dać sobie jakąś nazwę. Jezuicka hagiografia zawsze podkreślała doniosłość „wizji z la Storta”. W pobliżu stolicy chrześcijaństwa, jakieś dwadzieścia kilometrów od murów Aureliusza, sanktuarium Matki Bożej z la Storta było ostatnim etapem podróży pielgrzyma przed wejściem do Rzymu. Tam Ignacy miał wizję, w której Chrystus zaprosił go, by Mu służył. Stamtąd też wzięła się nazwa: Towarzystwo Jezusowe. Mała kapliczka stała się odtąd dla jezuitów miejscem pamięci i częstych pielgrzymek. Odbudowana i wielokrotnie odnawiana, poświęcona została w XVII wieku założycielowi Towarzystwa Jezusowego. W listopadzie 1964 roku czterdziestu biskupów jezuitów, uczestniczących w Soborze Watykańskim II, odbyło do tego miejsca pielgrzymkę. 8 października 1978 roku zatrzymał się tam kardynał Karol Wojtyła, gdy wracał z przechadzki. Wychodząc zapytał swojego towarzysza, polskiego kardynała Andrzeja Deskura, o historię kapliczki. Poinformowany wrócił, żeby się pomodlić. Tydzień później stał się Janem Pawłem II. 4 września 1983 roku, chory generał o. Pedro Arrupe tam zapewne wypowiedział swoje *Nunc dimittis*, milcząco, bo jego zdrowotna kondycja nie pozwalała mu już mówić.

Po swoim przybyciu do Rzymu pierwsi towarzysze zamieszkali czasowo w pobliżu klasztoru Franciszkanów, w okolicy placu Hiszpańskiego. Paweł III przyjął ich dobrze i powierzył im liczne posługi. Ignacy wiedząc co znaczy łaska pańska, myślał o znalezieniu protektorów. Swoje *Ćwiczenia duchowne* zadeedykował Ortizowi, którego ongiś poznał w Salamance, a który teraz był wysłannikiem Karola V do Rzymu, do Lattanzia Tolomei, spokrewnionego z kardynałem Girolamem Ghinuccim i z weneckim kardynałem Gaspardem Contarinim. Na edycji *Ćwiczeń* Ignacy kazał wygrawerować monogram IHS, symbolizujący imię Jezusa. Monogram ten stał się herbem i znakiem rozpoznawczym jego zakonu. Odczytywany czasami po łacinie jako *Iesus Hominum Salvator* (Jezus Zbawiciel ludzi) jest faktycznie trzyczęściowym skrótem w języku greckim imienia Jezus, w którym I i H są dwiema pierwszymi literami tego imienia, a S literą ostatnią. Ignacy zatem niczego nowego nie wynalazł. Przyjął po prostu jako swój, znak dobrze już rozpoznawalny, używany do ozdabiania hostii, a od końca średniowiecza związane z nabożeństwem do Imienia Jezusowego. Święty Bernardyn ze Sjeny w swoich misjach ludowych i kazaniach używał drewnianych tabliczek z tym monogramem, przed którymi tłum klękał na kolana. Przekonał on nawet municypalne władze Sjeny do zastąpienia herbu miasta przez ten symbol Chrystusa, otoczony słońcem. Taki herb zdobił już bramę paryskiego kolegium Św. Barbary, gdzie Ignacy studiował. Używając go teraz, dodał do niego nowy element. Jako arystokrata był uczulony na heraldykę i jej symbolikę. W kolistej przestrzeni otaczającej monogram i krzyż dolna jej część była pusta. Nie wyglądało to estetycznie i dlatego Ignacy ją wypełnił. Dla pieczęci zakonnej wybrał półksiężyc otoczony po bokach dwiema gwiazdami. W odniesieniu do Chrystusa księżycem jest Najświętsza Maryja Panna, a gwiazdy to święci. Są tam również trzy gwoździe

z ukrzyżowania. Od czasów św. Franciszka z Asyżu w zakonach składa się trzy śluby: ubóstwa, czystości i posłuszeństwa. Wyobrażają je trzy gwoździe symbolizujące fakt, że uczeń Jezusa, jeśli chce naśladować Jego przykład, powinien pozwolić się przybić do krzyża.

### NOWY ZAKON

Istniejąca grupa rozpoczęła sporządzanie *Konstytucji*, które dla każdego zakonu określają sposób życia wspólnotowego w ramach naczelnej normy, jaką są śluby zakonne. Konstytucje stanowią niezbędny warunek, by nowy zakon zyskał kanoniczne potwierdzenie Stolicy Apostolskiej. Składająca się z pięciu podstawowych artykułów *Formuła Instytutu* została przedstawiona papieżowi za pośrednictwem kardynała Contarini.

Jezuici, a było ich dziesięciu, nie wiedzieli jeszcze w jakim kierunku pójdą, wiedzieli natomiast, że chcą znaleźć nową formę życia zakonnego, czerpiącą z klasycznych wzorów wspólnot duchowieństwa zarówno diecezjalnego, jak i zakonnego, ale bez utożsamiania się z jedną czy drugą z tych kategorii. Inspirował ich duch odnowy, a przede wszystkim reforma Kościoła i kleru. Nie byli w tym odosobnieni. Przed nimi, prawie sześćdziesiąt lat wcześniej, organizowane były w Paryżu małe grupy tzw. „kół ewangelistów”, ale nie udało im się niczego osiągnąć, poza ironią Erazma. Towarzysze Ignacego nie zamierzali być klubem, ale wspólnotą rządzoną przez szczególną, oryginalną regułę, zupełnie różną od benedyktyńskiej, dominikańskiej czy franciszkańskiej. Nie chcieli klasztoru, ale życia w małych grupach, rozproszonych i wtopionych w świat, i we współczesny im wiek, w bezpośredniej zależności od papieża. Stąd ów ślub posłuszeństwa biskupowi Rzymu, dołączony do trzech tradycyjnych ślubów zakonnych. W XVI wieku, mało sprzyjającym

papieżowi, jezuita byli jednymi z nielicznych, którzy się dobrowolnie angażowali dla niego przez wzgląd na tradycję, wyrażając w ten sposób swoje absolutne zaufanie do teologii, gdy idzie o prymat Rzymu i jedność Kościoła, rozdartego na Zachodzie przez reformację.

Pierwsze teksty określające profil Towarzystwa świadczyły o zerwaniu z tym wszystkim, co Kościół dotychczas uznawał za właściwe w materii życia zakonnego. Jezuita nie chcieli posiadać ani ziemi, ani dochodów i beneficjów, a więc tego, co służyło utrzymaniu duchowieństwa. Nie chcieli też przyjmować parafii, ani angażować się w żeńskie wspólnoty zakonne. Wzbraniali się być symbolem miejsca, gdzie wykonywali swoje posługi i nie chcieli żyć za klasztorными murami ani nosić zwyczajowego habitu. Uchylali się również od liturgicznych obowiązków tradycyjnych mnichów, bo pragnęli być całkowicie mobilni, nie przywiązani do miejsca, kraju, środowiska społecznego czy określonej działalności. Ci, którzy chcieliby włączyć się w ich szeregi, obowiązani są poddać się długiemu procesowi formacji po ukończeniu którego są albo dopuszczani przez swoich przełożonych do ostatecznego włączenia w Towarzystwo, albo z niego usuwani. Ta procedura musiała szokować w czasach, gdy rozpoznawanie powołań i okres nowicjatu były bardziej fikcyjne niż realne, a do licznych zgromadzeń zakonnych równie łatwo było wstąpić, co z nich wystąpić i powrócić do życia świeckiego.

Kardynał Girolamo Ghinucci ocenił jednak te nowe normy jako „kryptoluterańskie”, ponieważ nie współgrały z monastyczną tradycją Zachodu. Dlatego nie chciał uznać nowego zakonu. Jednak prestiż grupy, a szczególnie Ignacego oraz hiszpańskie naciski sprawiły, że 27 września 1540 roku Paweł III ogłosił bullę *Regimini militantis Ecclesiae*, która sankcjonowała powstanie Towarzystwa. Przeciwnikom zakonu udało się jedynie doprowadzić do ograniczenia liczby jego członków

do sześćdziesięciu, ale już cztery lata później ta granica została zniesiona.

Przywództwo Ignacego w grupie było niepodważalne, a jego wybór na dożywotniego generała stanowił decydujący moment dla scementowania Towarzystwa. Wybrany za pierwszym razem w Rzymie, 5 kwietnia 1541 roku, wahał się, mówił, że jest niegodny tego urzędu i prosił o powtórne głosowanie, które miało miejsce 13 kwietnia i dało ten sam wynik. Ignacy przyjął go z rezerwą. Według oficjalnej hagiografii to dobrze, że przyszły święty umiał być pokorny i nie pragnął władzy. Jednakże jego osobiste zapiski zdradzają, że po tym pierwszym głosowaniu liczył się z ponownym wyborem. W formule, która ujawnia jego sumienie jezuita, dystansuje się natychmiast od swojej przeszłej roli. W oddanym przez siebie głosie napisał: „Wyłączając siebie, oddaję w Panu Naszym swój głos na tego, który otrzyma większość głosów. Dałem swój głos bez wymienienia, z ważnych powodów, konkretnej osoby. Jeśli jednak Towarzystwo jest innego zdania lub sądzi, że będzie lepiej i bardziej dla chwały Bożej, abym tę osobę wymieniał, to jestem gotów to uczynić”<sup>5</sup>. Później pewien uczestnik czy świadek tych początków będzie mógł podać w wątpliwość rolę przyznaną Ignacemu i powiedzieć, że wtedy myślano o wyborze innego szefa i że niewiele brakowało, by Towarzystwo otrzymało inną twarz. Tymczasem dzieło Ignacego szybko osiągało sukcesy.

---

<sup>5</sup> Ignace de Loyola, *Écrits*, przetłumaczone i wydane pod kierownictwem Maurice’a Giulianiego, Desclée de Brouwer, Paryż 1991, s. 126.